

Rolnik z blokady Dorohuska dostaje pogróżki. „Nadepnęliśmy komuś na odcisk”



Hubert Ojdana – rolnik z Podlasia, który zaangażował wiceministra rolnictwa do interwencji w sprawie importu ukraińskiego zboża – ma kłopoty. Od dwóch dni otrzymuje telefony i wiadomości z pogróżkami od osób z Ukrainy. – Wiele osób proponuje mi pomoc w zapewnieniu ochrony. Moja rodzina to przeżywa i nalega, żebyśmy wyjechali z kraju – mówi Wirtualnej Polsce.

Hubert Ojdana kieruje dużym gospodarstwem niedaleko Hajnówki na Podlasiu. Mówi, że w piątek rano jego pracownicy obawiali się przyjść do pracy. – **Traktuję te pogróżki poważnie.** Odebrałem telefony, w których mówiono, że przyjadą i zarzną rodzinę oraz wiele innych. Wszystko, co najgorsze. Nękają głuchymi telefonami. Dostaję też wiadomości przez komunikatory – opowiada nam rolnik.

Policja w Hajnówce potwierdziła Wirtualnej Polsce, że rolnik złożył doniesienie o otrzymywaniu gróźb. Ojdana wiąże je z ostatnimi wydarzeniami na granicy polsko-ukraińskiej. Brał udział w proteście 9 lutego oraz był uczestnikiem blokady granicy w Dorohusku. W poniedziałek wraz z innymi rolnikami odkryli wagon ze spleśniałą kukurydzą, a także pociąg załadowany ziarnem rzepaku.

„Taśmy Kołodziejczaka”

Jak opisywaliśmy, [rolnicy wezwali wtedy wiceministra rolnictwa Michała Kołodziejczaka do interwencji w sprawie transportów ukraińskiego zboża](#). Polityk przyjechał do Dorohuska i zażądał wyjaśnień od szefów [PKP Cargo Connect](#). Spółka zasłaniała się tajemnicą handlową. Ojdana upublicznił wówczas nagranie ze spotkania wiceministra z dyrektorem kolejowej spółki.

Nagrania nazwane „taśmami Kołodziejczaka” wywołały oburzenie rolników: kilka nowych grup postanowiło przyjechać na granicę, aby wesprzeć blokady. – Według moich informacji był to biznes za około 500 mln zł. **Chyba komuś nadepnęliśmy na odcisk. Natomiast nie spodziewałem się, że to zajdzie tak daleko** – komentuje rolnik.

Rolnik nagłaśniał historie z blokad. „Cyrk na kółkach”

Zamieszczane relacje przyniosły Ojdanie popularność w mediach społecznościowych. Jak komentował, na granicy dzieją się tak wielkie przekręty, że okazji do zarobków pozazdrościłby słynny kolumbijski przemytnik narkotyków. „Pablo Escobar przewraca się w grobie, że można takie pieniądze zarabiać” – kpił.

„Cyrk na kółkach, dosłownie” – pada w poście Ojdany pod filmem dokumentującym, że zamiast deklarowanych materiałów sypkich na naczepie wywrotki jadącej do Ukrainy transportowano auto Ford Ranger. Innym razem zamiast kakao przewożono węgiel, a z papierami transportu humanitarnego podróżowały małże.

– Przecież ja na początku wojny przyjąłem pod dach dwie ukraińskie rodziny. Naprawdę nie rozumiem tego, jak inni mogą to robić. **Wpisali mnie na jakąś listę wrogów kraju. Ja nie mam nic do Ukraińców jako ludzi czy narodu. Bronię interesu polskich rolników** – mówi dalej.

Zwierza się, że sytuację najmocniej przeżywa jego najbliższa rodzina. Rozważają wyjazd z kraju. Ojdana chciałby uzyskać ochronę choćby na pewien czas. Inna sprawa, że telefon rolnika widniał na stronie internetowej gospodarstwa i nieprzychylni mu ludzie mogli go łatwo namierzyć.

Uczestnicy protestów na liście „wrogów Ukrainy”

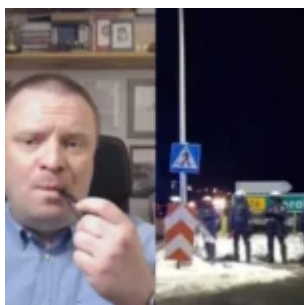
Jak dowiaduje się WP, rolnikowi zaoferowało pomoc kilkoro polityków, m.in. Stefan Krajewski ([PSL](#)), Anna Gembicka ([PiS](#)) oraz Ryszard Wilk z [Konfederacji](#). – To niedopuszczalne, aby stosowano pogróżki wobec rolników, którzy biorą udział w legalnych protestach. Będę nalegać, aby policja potraktowała to zgłoszenie bardzo poważnie – mówi nam Anna Gembicka, posłanka i była minister rolnictwa.

Ojdana, mówiąc o liście „wrogów Ukrainy”, ma na myśli portal Myrotvorec. Autorzy od kilku lat wymieniają i opisują tam osoby rzekomo wrogie Ukrainie, a sprzyjające Rosji. W notce o polskim rolniku podano jego telefon. Wcześniej na listę wrogów wpisano [Rafała Meklera](#), przedsiębiorcę i organizatora protestów branży przewoźników. Mekler również otrzymywał pogróżki, m.in., że zabijają jego dzieci.

„Rolnicy przerabiają teraz tą samą ścieżkę, którą my przerobiliśmy. Telefony z powinszowaniami, wiadomości wesoło powiadamiające o perspektywie skrócenia życia i zwykłe obelgi” – komentował na Twitterze Mekler.

Tomasz Molga, WP

Protest przewoźników w Dorohusku. Warzecha UJAWNIA szokujące kulisy. „Wójt zwyczajnie kłamał”



Polscy przewoźnicy wznowili protest przed przejściem granicznym w Dorohusku, po tym, jak wójt gminy Wojciech Sawa go rozwiązał. Publicysta Łukasz Warzecha ujawnił szokujące kulisy decyzji lokalnych władz.

Przypomnijmy, że trwający od 6 listopada protest przewoźników przed przejściem w Dorohusku został rozwiązany 11 grudnia przez wójta gminy Wojciecha Sawę. Jednocześnie przewoźnicy złożyli kolejny wniosek o nowe zgromadzenie od 18 grudnia do 8 marca, którego wójt również zakazał. Sąd Okręgowy w Lublinie uchylił jednak tę decyzję wójta i protestujący powrócili na granicę.



Postaw kawę

„Pamiętaję Państwo, jak przed Świątami wójt gminy Dorohusk rozwiązał protest przewoźników? Powoływał się wtedy m.in. na to, że w gminie przez protest znikają miejsca pracy” – przypomniał na portalu X Warzecha.

„Okazuje się, że wójt zwyczajnie kłamał – nie miał takich informacji” – stwierdził.

Dziennikarz wysłał bowiem do urzędu gminy Dorohusk szereg pytań, związanych z tą sprawą.

„Wśród argumentów za rozwiązaniem protestu przedstawiciele urzędu gminy wymieniali m.in. utratę miejsc pracy w gminie z jego powodu. Proszę o wskazanie, w jakich sektorach protest przewoźników spowodował utratę zatrudnienia w gminie Dorohusk oraz ile osób od momentu rozpoczęcia protestu pracę z jego powodu straciło” – pytał.

„Urząd gminy wskazał także, że organizatorzy protestu nie wywiązywali się ze zobowiązań dotyczących przepuszczania transportów z pomocą humanitarną oraz ładunkami łatwo się psującymi i niebezpiecznymi. Proszę w związku z tym o wskazanie:

– Jakie było źródło takich informacji?

– Jaka liczba transportów w konkretnych kategoriach nie została przepuszczona zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami?

– Czy urząd gminy podjął w tej sprawie rozmowy z organizatorami blokady przed podjęciem decyzji o jej rozwiązaniu?” – dodał.

„Oto odpowiedzi wójta gminy, pana Sawy:

1. Gmina nie posiada danych w jakich dokładnie sektorach nastąpiła utrata miejsc pracy i jaka to była liczba.

2. Informacja była przekazywana od służb mundurowych. Nie dysponujemy liczbą transportów w konkretnych kategoriach, które nie zostały przepuszczane zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami.

3. Ustalenia z organizatorami zgromadzeń, które odbywają się lub odbywały na terenie gminy Dorohusk, były podejmowane przez

policję z protestującymi na spotkaniach, które odbywały się przed każdym zgromadzeniem” – czytamy.



[Źródło](#)



„Cudowna” zamiana tira z komercyjnym ładunkiem na pomoc humanitarną dla Ukrainy.



22 tys. dolarów USA (równowartość 88 tys. złotych) miał wziąć funkcjonariusz Państwowej Służby Celnej ze Lwowa za załatwienie przewozu na terytorium Ukrainy komercyjnych towarów pod pozorem pomocy humanitarnej. Został zatrzymany przez funkcjonariuszy Państwowego Biura Śledczego Ukrainy, którzy twierdzą, że celnik „systematycznie brał łapówki”.

Pracownicy Państwowego Biura Śledczego zatrzymali pracownika lwowskiego urzędu celnego za „systematyczne przyjmowanie łapówek”.

– Zażądał od przedsiębiorców pieniędzy za zorganizowanie „przyspieszonej” procedury odprawy ładunków pod pozorem pomocy humanitarnej – informuje Olga Czikanowa z Państwowego Biura Śledczego Ukrainy.

W ten sposób nieuczciwi przewoźnicy nie tylko zyskują szybszą odprawę swoich ładunków na granicy, ale również znaczne korzyści finansowe, gdyż unikają ukraińskich opłat celnych.

Śledztwo w tej sprawie prowadzone było przez kilka miesięcy. Zaczęło się od przedsiębiorcy, do którego celnik zwrócił się z propozycją zamiany w dokumentach jego ładunku na pomoc humanitarną.

– W maju 2023 roku (funkcjonariusz-przyp. red) poinformował przedstawiciela firmy handlowej o możliwości udzielenia pomocy w szybkiej rejestracji towarów pod przykrywką „pomocy humanitarnej”, bez konieczności płacenia obowiązkowych opłat celnych – podaje O. Czikanowa.



Postaw kawę

Jak wyjaśnia, celnik ustalił wysokość łapówki jako procent całkowitej wartości ładunku. W ten sposób przewoźnicy opłacali go „sprawiedliwie”.

– W sierpniu tego roku celnik otrzymał 22 tys. dolarów za niezakłócony przewóz towarów pod pozorem pomocy humanitarnej na terytorium Ukrainy, bez płacenia obowiązkowych opłat celnych. Zysk podejrzanego wyniósł 14 proc. rzeczywistej wartości ładunku – precyzuje O. Czikanowa.

Pracownicy PBS zatrzymali sprawcę po otrzymaniu kolejnej łapówki w wysokości 16,3 tys. dolarów. Celnik usłyszał zarzuty z art. 368 Kodeksu karnego Ukrainy, który mówi o przyjmowaniu łapówek w „szczególnie dużej wysokości”.

Czynności w tej sprawie trwają nadal, a śledczy chcą ustalić ewentualnych współników funkcjonariusza. Sprawa jest na tyle poważna, że zajmuje się również Biuro Prokuratora Generalnego Ukrainy.

To nie jedyny ujawniony w ostatnim czasie przypadek korupcji wśród ukraińskich celników. Zaledwie tydzień temu PBS Ukrainy poinformowało o zatrzymaniu sześciu celników z Gródka w obwodzie lwowskim, niedaleko granicy z Polską. Za łapówki umożliwiali przejazd przez granice bez opłat celnych używanych samochodów z importu. W dokumentach przewozowych nieprawdziwą (wcześniejszą) datę przekroczenia granicy. Chodziło o to, aby skorzystać z zerowej stawki celnej, uchwalonej przez Radę Najwyższą Ukrainy na kilka miesięcy po wybuchu wojny.

– Wszystkim sześciu oskarżonym zarzuca się nadużycie stanowiska służbowego, co spowodowało poważne konsekwencje. Grozi im kara do sześciu lat pozbawienia wolności – informuje Państwowa Służba Śledcza.

Zgodnie z ukraińskim prawem, państwo skonfiskowało wszystkie 41 samochodów, które były przedmiotem przestępstwa. „Aby zrekompensować wyrządzone szkody” – wyjaśnia ten krok PBS. Wysokość uszczuplenia ukraińskiego fiskusa wyniosła 1,5 mln hrywien (równowartość ok. 170 tys. złotych).

[Źródło](#)



Postaw kawę

Polsko-ukraińska „granica przyjaźni” – blokady, pobicia, łapownictwo



Problemy na granicy Polski i Ukrainy to właściwie stan permanentny, a kryzys wojenny tylko eskalował sytuację od zawsze patologiczną. Fakt wpuszczania do III RP wszystkiego, co ma nogi na kołach, potrafi wołać „Sława Ukrainie!” i narzekać na Moskalów – niczego na lepsze nie zmienia w sytuacji polskich kierowców, zwłaszcza tych zawodowo imających się transportem. Jednak od marca co kilka tygodni dochodzi do gwałtownych wybuchów niezadowolenia, a w obietnice obu rządów

rozładowania konfliktu nikt już oczywiście nie wierzy. Na razie więc kolejki po dawnemu rosną, łapówki płyną, a polscy transportowcy cieszą się, jeśli dojadą do bazy z towarem i własnymi zębami.

40 kilometrów frustracji

W ostatni weekend na przejściu Dorohusk-Jagodzin kolejka tirów przekroczyła krytyczne 2 tysiące pojazdów. To ponad 40 KILOMETRÓW. Czas oczekiwania na wjazd wynosi około... tygodnia. W tym gigantycznym korku [stali](#) nawet przewoźnicy, którzy na Ukrainę pojechali z... pomocą humanitarną. Tymczasem w przeciwną stronę wali bez przeszkód przepuszczany przez polskich pograniczników i celników ukraiński [transport](#) wciąż zalewający polskie elewatory ukraińskim zbożem (choć kolejki skupowe polskich rolników wcale się nie zmniejszają), olejem rzepakowym i mięsem przeznaczonym dla Europy Zachodniej. **Polskie firmy przewozowe powołały w Zamościu własny Komitet Protestacyjny.** *„Chcemy pomagać Ukrainie – jest to zrozumiałe, ale my musimy także mieć możliwość przeprowadzenia przewozów transportowych, aby nasze firmy się rozwijały. W przeciwnym wypadku nie pozostanie nam nic innego, jak zamknięcie działalności i pozwolenie na zalanie naszego rynku firmami ze Wschodu”* – napisali rozżaleni kierowcy, grożąc blokadą przejść. Jak wskazują „uproszczenia” w przekraczaniu granicy, obiecane przez władze obu państw, nadal dotyczą tylko przewozów wykonywanych przez Ukraińców. Protestujący przeciw omijaniu kolejek polscy kierowcy są atakowani i bici, a ich pojazdy spychane do rowów przy całkowitej bierności ukraińskiej policji i służb granicznych.

Otwarte drzwi do Polski, ale... nie dla polskich kierowców

Zgodnie z zasadą, że gdy na żyto, pszenicę i jęczmień spadnie nagły śnieg – najpierw zbiera się plenum, prezydent **Andrzej**

Duda odbył konsultacje z równie obyty w kwestiach transportu prezydentem **Wołodymyrem Zełeńskim**, aż do odpowiedzi wyrwano ministra rolnictwa **Henryka Kowalczyka**, któremu kazano jedynie zapowiedzieć... dalsze uproszczenia fitosanitarne dla ukraińskiego importu rolno-spożywczego, czyli nie tylko zgodę na niekontrolowany wjazd śmieci i GMO, ale i ordynarny przemysł udający import i transfer rolniczy, zwolnione z dokładniejszych kontroli. Jak to niby miałyby pomóc polskim kierowcom, przeważnie wracającym na pusto z Ukrainy – rząd jeszcze nie wymyślił odpowiednio pompatyczno-triumfalnego komunikatu. Przy okazji i na marginesie tylko zestawiono wartość polskiego eksportu rolnego na Ukrainę (441 mln euro) z eksportem Ukraińskim do i przez Polskę (22,7 mld dolarów). Nawet więc bez ułatwień system działa – miażdżąc polskie rolnictwo. A żywność coraz droższa, ot ciekawostka!

Zamkną przejścia, żeby... „rozładować kolejki”

Nie koniec jednak na tym, będzie jeszcze lepiej! Krajowa Administracja Skarbowa zapowiedziała wdrożenie od 1. września „programu pilotażowego”, w myśl którego przez następne trzy miesiące kolejki zostaną odpowiednio skomasowane i powiększone. Do tego bowiem sprowadza się [pomysł](#) klasyfikacji przejść granicznych dozwolonych dla poszczególnych grup tonażowych ciężarówek. Zamiast stać w kolejkach na ośmiu przejściach, jak dotychczas, TIR-y będą musiały skupić się na czterech: Dorohusk – Jagodzin, Hrebenne – Rawa Ruska, Korczowa – Krakowiec, Medyka – Szeginie. Chciałbym, aby Państwo dokładnie wczuli się w ideę tego pomysłu KAS. **Żeby rozładować korki TIR-ów na ośmiu przejściach, rząd zamknie cztery z nich dla pojazdów o masie powyżej 7,5 tony.** Z pewnością więc kiedy będziecie Państwo czytać ten tekst stanie się on zupełnie nieaktualny, a sytuacja na granicy okaże się czymś między piknikiem a *kinderparty*.

Okradają i Polskę, i Ukrainę...

Jeśli jednak tak się jakimś dziwnym trafem nie stanie, a kolejki na rzeczonych czterech przejściach będą jeszcze dłuższe – bądźcie Państwo łaskawie wspomnieć wydarzenia z lutego i marca, gdy gromady jakichś użytecznych idiotów blokowały m.in. przewozy na granicy polsko-białoruskiej, „*bo trwa wojna*” i „*jedynym naszym partnerem na Wschodzie jest Ukraina*”. Być może w akcjach tych uczestniczyli też rolnicy, którzy w ostatnich tygodniach zderzyli się ze spadającymi zaraz po żniwach cenami zbóż, a po chwilowej stabilizacji to samo spotka zapewne producentów rzepaku. Niewykluczone, że już wkrótce dotkną nas kolejne blokady, ale tym razem na granicy z Ukrainą, postawione przez coraz bardziej rozżalonych polskich przewoźników. Pamiętajmy jednak, że są to wszystko tylko skutki afirmowanej przez wielu Polaków polityki.

Tymczasem jednak nawet szczerze trzymający kciuki za zwycięstwo Kijowa muszą zrozumieć, że nie przybliżyła go kolejny kilometr granicznej kolejki. Ukraińskim żołnierzom nie strzela się celniej dzięki świadomości, że ich przywódcy skuteczniej mnożą swe bogactwo dzięki przemytowi przez Polskę. Można bać się Rosji, można jej nienawidzić. Ale czemu zamiast **Władimira Putina** karać polskiego kierowcę i rolnika?

[Konrad Rękas](#)

„Operacja Śluza”, akcja sprowadzania migrantów na

granice państw UE



W „Operacji Śluza”, akcji sprowadzania migrantów na granice Białorusi z państwami UE, chodzi o wywołanie sztucznego kryzysu politycznego w krajach, które najbardziej wspierają białoruską opozycję – powiedział białoruski dziennikarz Tadeusz Giczan.

Giczan, były redaktor naczelny portalu Nexta, opublikował na swoim blogu tekst, w którym stwierdził, że Białoruś już w latach 2010-2011 opracowała realizowaną teraz akcję sprowadzania migrantów na granice z państwami UE. Jak wyjaśnił, nielegalną migrację Irakijczyków na Litwę i do Polski wspierają służby i państwowe przedsiębiorstwa, osobiście zachęca też do niej Alaksandr Łukaszenka.

„Cała Polska mówiła o uchodźcach na granicy, wszyscy mówili, co należy zrobić z tym problemem, natomiast ja odniosłem wrażenie, że praktycznie nikt nie widział istoty tego problemu, czyli jego genezy, chciałem to przybliżyć”

– powiedział dziennikarz.

„Nie podoba mi się to, (...) co się dzieje teraz w polskiej debacie publicznej na temat tego kryzysu granicznego, bo jedynym człowiekiem, któremu jest to na rękę, jest Łukaszenka”

– dodał.

Giczan wyjaśnił, że „Operacji Śluza” 10 lat temu przyświecał inny cel: miała ona wymóc na UE płacenie „haraczu” na wzmocnienie granicy Białorusi. Obecnie zaś „chodzi tylko i wyłącznie o wywołanie sztucznego kryzysu politycznego w krajach, które najbardziej wspierają białoruską opozycję”.

„Przede wszystkim chodziło o Litwę, bo Litwa z tym się mierzy już od dwóch i pół miesiąca, natomiast gdy 4 sierpnia Litwa zamknęła ostatecznie granicę, Białoruś musiała przekierować tych ludzi, którzy utknęli na Białorusi, na Łotwę i do Polski”

– powiedział.

Dziennikarz napisał na blogu, że akcja rozpoczęła się krótko po zmuszeniu do lądowania na lotnisku w Mińsku 23 maja br. samolotu linii Ryanair, którym podróżował opozycyjny bloger Raman Pratasiewicz. Pytany o to, czy lądowanie było związane z „Operacją Śluza”, Giczan stwierdził, że „pierwsze ruchy zaczęły się jeszcze wcześniej, więc nie wiemy tak do końca, co (...) spowodowało, że Białoruś postanowiła się zemścić na Polsce i na Litwie”.

Na swoim blogu Giczan napisał, że sprowadzaniem Irakijczyków na Białoruś zajmuje się białoruska państwowa firma Centrkurort, która współpracuje z irackimi biurami podróży. Ceny tygodniowych wycieczek na Białoruś wynoszą od 600 do 1000 dolarów. Po przylocie część Irakijczyków zostaje zwiedzać Białoruś, a pozostali od razu lub po kilku dniach udają się na granicę.

Poinformował także, że od kilku miesięcy na Facebooku czy Telegramie działa wiele grup w języku arabskim przeznaczonych dla osób planujących migrację do UE przez Białoruś. „Wymieniają się doświadczeniami, mówią dokładnie co, gdzie,

jak należy robić” – powiedział. „To się rozeszło po Iraku, głównie wśród Kurdów, bo większość tych Irakijczyków stanowią Kurdowie” – wyjaśnił, dodając, że „w tym momencie w Iraku to jest wiedza powszechna, że jak ktoś chce dostać się do Unii Europejskiej, to musi lecieć przez Białoruś”.

Podkreślił także, że zdecydowana większość osób, które próbują się dostać do UE przez Białoruś, „to nie są uchodźcy, to są migranci ekonomiczni z Iraku”. „Są oczywiście wśród nich też Afgańczycy i ludzie, którym faktycznie w krajach pochodzenia grozi niebezpieczeństwo. Oczywiście takich ludzi należy wpuszczać i im pomagać” – dodał dziennikarz.

Źródło: zachod.pl

Migranci przeszli przez słabo pilnowane miejsce i odjechali taksówką



Mnożą się doniesienia o braku szczelności polsko-białoruskiej granicy, mimo wprowadzenia stanu wyjątkowego. W gminie Narewka pilnowany pas ziemi objęty rygorami stanu nadzwyczajnego ma szerokość jedynie trzech kilometrów. Jak relacjonuje jeden z

mieszkańców, kilka dni temu kilkusobowa grupa migrantów przeszła to wąskie gardło, wezwała taksówkę i nieniekajona przez nikogo odjechała w Polskę.

– U nas teren stanu wyjątkowego to zaledwie trzy kilometry. Z Babiej Góry do granicy białoruskiej będzie jakieś pół godziny piechotą przez las. Mundurowych jest mało, żeby to upilnować. Nie dziwię się, że niektórym udaje się przejść – mówi WP mieszkajec jednej z przygranicznych miejscowości. Relacjonuje scenę sprzed trzech dni.

– Kilka osób wyszło z lasu, przebrali się w suche ubrania, zaszli do naszego sklepu i zrobili zakupy za 400 zł. Po chwili przyjechała taksówka z Hajnówki. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zostały po nich tylko mokre ubrania. Może i tak jest lepiej, bo nie było żadnego dramatu – podkreśla mieszkajec.

Wtórjuje mu Bogdan, rolnik z przygranicznej gminy Kuźnica. – Ze dwa dni temu jechałem rano pole obrobić. Patrząc, na przystanku autobusowym siedzą dwie zmarznięte kobiety. Przykro mi się zrobiło. Kiedy wróciłem tam z jedzeniem, to już zatrzymali je wojskowi, którzy rozwozili patrole na granicę. To ja się pytam, jak one przeszły tę pilnowaną granicę? Chyba jest na odwrót niż w informacjach, większość migrantów jednak przechodzi do nas, a nielicznych udaje się złapać – opowiada.

Ochrona granicy ma luki

To kolejne relacje świadczące o braku szczelności polsko-białoruskiej granicy mimo wprowadzenia stanu wyjątkowego. Niedawno [sołtys z gminy Michałowo ze zdziwieniem opowiadała](#), jak to widzi w telewizji zapewnienia, że migrantów się zatrzymuje. – Tymczasem wychodzę z domu, a na drodze stoi dziewięciu czarnoskórych – zwierzała się.

Ostatnio [Straż Graniczna](#) informuje o 200-300 „próbach nielegalnego przekroczenia granicy” dziennie. W poniedziałek

odnotowano ich 211. Zatrzymano 14 nielegalnych imigrantów: 9 obywateli Turcji, 4 obywateli Iraku i obywatela Rwandy. „Pozostałe próby zostały udaremnione” – podkreśla w komunikacie podlaska straż graniczna.

Od 1 września odnotowano ponad 4,1 tys. prób przekroczenia granicy – przekazał szef straży granicznej gen. [Tomasz Praga](#). Według zapewnień szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego do wzmocnienia granicy z Białorusią ma być skierowanych dodatkowych około 500 żołnierzy, a Podlaski Oddział SG otrzyma za kilka dni osiem nowoczesnych pojazdów obserwacyjnych do patrolowania granicy.

Migrantów z Białorusi wyłapuje niemiecka policja

Niemiecka policja przedstawiła WP nowe szacunki zatrzymań osób ze szlaku białoruskiego. Kilkaset osób, m.in. Irakijczyków zatrzymano na terenie Meklemburgii- Pomorza Przedniego. Niemiecki land graniczy z woj zachodniopomorskim.

– Liczba nieupoważnionych osób, które zatrzymaliśmy od początku roku, to niemal tysiąc. Prawie wszyscy z nich byli obywatelami Iraku. Podróżowali przez Białoruś, następnie przez Litwę i Polskę – przekazał Wulf Winterhoff z Federalnej Dyrekcji Policji w Bad Bramstedt.

Bardziej szczegółowe dane nie są podawane, ze względu na dobro śledztwa. Nadal poszukiwane są osoby, które pomagają w przerzucie migrantów do Niemiec.

Przypomnijmy, że wprowadzony przez rząd stan wyjątkowy wyklucza działalność dziennikarzy na całej długości granicy Polski z Białorusią. Dlatego nie możemy czytelnikom dokładniej zrelacjonować wydarzeń czy pokazać miejsca wydarzeń ani samodzielnie zweryfikować informacji białoruskich oraz polskich służb.

Razem z innymi redakcjami Wirtualna Polska opublikowała oświadczenie, że takie działania władz są sprzeczne z zasadą wolności słowa i oznaczają odebranie społeczeństwu prawa do informacji.

Źródło: wp.pl

Migranci napływają do Polski przez Białoruś



Według doniesień polskich władz, w ostatnich dniach aresztowano rekordową liczbę migrantów przybywających z Białoruś.

Fala migracji następuje, gdy tysiące cudzoziemców, pochodzących głównie z Bliskiego Wschodu i Afryki, napływają na sąsiednią Litwę w związku z pogarszającymi się stosunkami Mińska z Unią Europejską.

Co najmniej 349 nielegalnych migrantów zostało zatrzymanych przez polską Straż Graniczną od piątku.

Grupa 85 migrantów została podobno przechwycona w sobotę na odcinku przygranicznym w Kuźnicy.

„Rzeczniczka Straży Granicznej Anna Michalska powiedziała, że liczba migrantów zatrzymanych od piątku była rekordowa”

– donosi [Reuters](#).

„W tym roku Podlaski Oddział Straży Granicznej, działający na granicy z Białorusią, zatrzymał 871 nielegalnych imigrantów”.

Tylko 122 migrantów zostało schwytanych podczas przekraczania granicy białorusko-polskiej w całym 2020 roku.

Polska, Łotwa i Litwa zwróciły się do instytucji UE o pomoc w złagodzeniu eksplozji nielegalnej migracji przez Białoruś.

Do tej pory na Litwę przybyło w tym roku ponad 4000 migrantów, z których wielu to Irakijczycy – w porównaniu z zaledwie 81 w 2020 roku.

Urzednicy litewscy twierdzą, że na pokładach lotów do Mińska stale przybywa migrantów i oskarżyli rząd białoruski [o pomoc w podróżowaniu do miejsc w UE](#).

Znaczny wzrost w ruchu migracyjnym nastąpił po tym jak Białoruski prezydent Aleksander Łukaszenko [zagroził](#), że umożliwi zalanie Europy migrantami i narkotykami w odwecie za nałożone sankcje przez UE.

Sąd Najwyższy zgadza się na wniosek Trumpa o ponowne rozpatrzenie spraw dotyczących finansowania

ściany granicznej



[Sąd Najwyższy](#) zgodził się wysłuchać kwestii prawnych w sprawie podpisanej przez prezydenta Donalda Trumpa polityki [imigracyjnej](#) – a dokładnie budowy muru na południowej granicy kraju, aby powstrzymać napływ nielegalnych imigrantów, i jego polityki wymagającej od ubiegających się o azyl, oczekiwania w Meksyku na rozstrzygnięcie roszczeń imigracyjnych.

Sąd, zgodnie ze swoim zwyczajem, z 19 października nie przedstawił uzasadnienia dla rozpatrzenia sprawy sądowej, o rozpatrzenie której prosiła administracja Trumpa.

Nie możemy się spodziewać argumentacji ustnej przed dniem wyborów.

Sąd Najwyższy ma teraz ośmiu członków zamiast dziewięciu z powodu śmierci sędziego Ruth Bader Ginsburg 18 września. Komisja Sądownictwa Senatu ma głosować 22 października w sprawie nominacji sędzi Amy Coney Barrett z 7. Apelacyjnego Sądu Okręgowego jako następcę. Republikańscy przywódcy Trumpa i Senatu powiedzieli, że chcą potwierdzenia Barrett przed wyborami.

Sprawa dotycząca muru granicznego, Trump przeciwko Sierra Club, dotyczy tego, czy prezydent działał zgodnie z konstytucją, nakazując przekazanie 2,5 miliarda dolarów z wojskowych funduszy antynarkotykowych na projekt budowy muru na granicy amerykańsko-meksykańskiej.

Prezydent wydał 15 lutego 2019 r. Deklarację nadzwyczajną

zgodnie z ustawą National Emergency Act, w której stwierdzono, że granica pozostaje „głównym punktem wejścia” dla „nielegalnych narkotyków”. Departamentowi Obrony (DOD) polecono wspieranie Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DHS) „w zabezpieczaniu południowej granicy i podejmowaniu innych niezbędnych działań w celu powstrzymania przepływu śmiertelnych narkotyków” – [petycja](#) rządu [skierowana](#) do sądu najwyższego.

25 lutego tego roku DHS oficjalnie zwrócił się do Departamentu Obrony o pomoc przy budowie płotów, dróg i oświetlenia „w celu zablokowania korytarzy przemytu narkotyków na południowej granicy”. Departament Obrony zaaprobował wniosek dotyczący siedmiu projektów w Arizonie, Kalifornii i Nowym Meksyku „na odcinkach granicznych, gdzie w roku podatkowym 2018 DHS dokonał setek aresztowań związanych z narkotykami i przejął tysiące funtów nielegalnych narkotyków.

„Projekt polegał na częściowej wymianie istniejących ogrodzeń dla pieszych lub barier dla pojazdów, które okazały się nieskuteczne, na 30-metrowe stalowe ogrodzenie słupkowe”.

Ustawodawcy próbowali zmienić pilną deklarację Trumpa, ale nie udało się. Rozgrywka między władzą wykonawczą a ustawodawczą rządu federalnego w sprawie finansowania doprowadziła do najdłuższego zamknięcia rządu w historii Stanów Zjednoczonych, trwającego od 22 grudnia 2018 r. Do 25 stycznia 2019 r.

Grupy ekologiczne, w tym Sierra Club, pozwały Trumpa o wykorzystanie funduszy z ustawy DOD o środkach z 2019 r. Na budowę muru wzdłuż granicy z Meksykiem.

Sądy niższej instancji zgodziły się z działaczami, którzy argumentowali, że Trump nie ma uprawnień do wykorzystania środków wojskowych na cele nieuprawnione przez Kongres i stwierdziły, że budowa powinna zostać wstrzymana, ponieważ ściana przeszkadzałaby w obserwowaniu ptaków i innych zajęciach rekreacyjnych w tych obszarach.

W lipcu 2019 roku Sąd Najwyższy zezwolił rządowi na kontynuację budowy, podczas gdy sprawa trafiała do sądów apelacyjnych.

Gloria Smith, adwokat zarządzająca w Sierra Club, skomentowała decyzję sądu.

„Administracja Trumpa niewłaściwie wykorzystała fundusze wojskowe na budowę muru, który wyrządził trwałe szkody ekosystemom i społecznościom pogranicza, zniszczono święte ziemie rdzennych mieszkańców i dziką przyrodę oraz siedliska wzdłuż granicy” – powiedziała w oświadczeniu.

„Na powstrzymanie tej marnotrawnej i nieodwracalnej szkody jest już za późno i nie możemy się doczekać wniesienia sprawy do Sądu Najwyższego”.

Polityka azylowa

W drugiej sprawie – Wolf przeciwko Innovation Law Lab – Sąd Najwyższy zgodził się wysłuchać i sędziowie rozważą program administracji „Pozostań w Meksyku”, który wymaga od osób ubiegających się o azyl spoza Meksyku pojawiających się na południowej granicy aby czekali w Meksyku na rozstrzygnięcie ich roszczeń.

Protokoły ochrony migrantów Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Stanów Zjednoczonych, ujawnione przez ówczesnego sekretarza DHS Kirstjena Nielsena w grudniu 2018 r., zostały wdrożone w celu ograniczenia tak zwanego systemu łapania i wypuszczania, w którym osoby składały fałszywe wnioski o azyl, wiedząc, że jeśli to zrobią, to mogą wjechać do Stanów Zjednoczonych i mogą przebywać w stanach przez lata, zanim pojawią się w sądzie, a w wielu przypadkach i tak nie pojawiają się w sądzie.

„Cudzoziemcy próbujący oszukać system, aby nielegalnie dostać się do naszego kraju, nie będą już mogli zniknąć w Stanach

Zjednoczonych, gdzie wielu pomija terminy rozpraw. Zamiast tego będą czekać na decyzję sądu imigracyjnego, kiedy będą w Meksyku”- powiedział Nielsen w oświadczeniu.

Rzeczniczka Departamentu Sprawiedliwości Alexa Vance przedstawiła swoje przemyślenia na temat decyzji o rozpatrzeniu odwołania.

„Program Protokołów Ochrony Migrantów – który jest wyraźnie zatwierdzony przez statut, uchwalony przez ponadpartyjny Kongres i podpisany jako ustawa za rządów Clintona, ale nigdy nie był używany przed administracją Trumpa – był kluczowym elementem naszych wysiłków na rzecz zarządzania kryzysem imigracyjnym w dniu nasza południowa granica”, powiedziała w oświadczeniu.

„Departament cieszy się, że Sąd Najwyższy przychylił się do naszej petycji i będzie rozpatrywał tę sprawę”.

Sądy niższej instancji orzekły wbrew tej polityce, ale wcześniej Sąd Najwyższy zezwalał na kontynuowanie egzekucji w trakcie postępowania sądowego dotyczącego jej legalności.

American Civil Liberties Union, Center for Gender and Refugee Studies oraz Southern Poverty Law Center (SPLC) kwestionują tę politykę w sądzie.

Zgadając się na wysłuchanie sprawy „tylko przedłużyła niemoralną, niezgodną z prawem politykę, która zmusza jednostki do życia w niebezpiecznych warunkach w Meksyku w celu ubiegania się o azyl w Stanach Zjednoczonych”, powiedziała Melissa Crow, starsza adwokat nadzorująca w Immigrant Justice Project SPLC w komunikat.

„Jeśli w przyszłym roku pojawi się nowa administracja, najwyższym priorytetem musi być zakończenie tej polityki i niezliczonych innych, które administracja Trumpa wdrożyła w

celu pozbawienia praw osób ubiegających się o azyl”.

Źródło:

theepochtimes.com